

Widziane zza Oceanu (2/22)



W Europie trwają przygotowania, aby bohatercko stawić czoła wyzwaniu, jakim ma być kolejna zima. Już dzisiaj władze niemieckie instruuja swoich obywateli - tak jak za czasów Führera - aby oszczędnie używali ciepłej wody podczas kąpieli i roztropnie korzystali z gazu. Po prawdzie i w Polsce jedna z instytucji promowała niedawno nowy model użytkowania spłuczek w klozetach, choć w tym wypadku akurat, z powodu deficytu wody. Wygląda na to, że niezależnie od pogody zima będzie ciężka, a w zachodniej Europie na pewno cięższa niż ta która minęła.

Za oceanem dla odmiany już trwa panika w kontekście kolejnych miesięcy lata. W Ameryce to prawdziwy szczyt sezonu energetycznego, bowiem wszystkie klimatyzacje chodzą na 100%. Problem ciągnął się latami, ale w ostatnim okresie - za prezydentury Trumpa - jakby nagle znikł. Było to oczywiście związane z odblokowaniem przez niego wydobycia krajowego ropy i gazu, dzięki czemu USA nie tylko nie miały żadnych problemów z tanią energią, ale również zaczęły na masową skalę eksportować surowce energetyczne. Dało to niesłychany impuls gospodarce USA, która po latach niszczenia jej przez Obamę, zaczęła odzyskiwać dynamikę i pozycję światową. To zaś przełożyło się na najwyższy historycznie poziom życia Amerykanów w latach 2017 - 2019.

Dziś to wszystko jest już przeszłością, a przytłaczająca większość Amerykanów nie jest już dumna ze swojego kraju. To sytuacja nie mająca precedensu w historii tego państwa. Stało się tak dzięki temu, że w początkach 2021 roku wprowadzono radykalną agendę do walki z "ociepleniem klimatu" i mimo ostrzeżeń wielu mądrych ludzi z obu stron sceny politycznej, że przyniesie to rujnujące skutki, obłąkani ideologiczną manią psychopaci, wzięli się do dzieła. Bardzo skutecznie, bo jak wynika z załączonego tekstu, tegoroczne lato będzie oznaczało niemal katastrofizm dla mieszkańców Texasu, Kalifornii, New Mexico, New Yorku i całej Nowej Anglii.

Żeby była jasność - wszystkie te stany powinny w ramach zielonej rewolucji spokojnie zasilać się z energii słonecznej i nie mieć żadnego problemu z deficytem prądu i niestabilnością sieci energetycznych. Nie wspominam tu o innym "niezawodnym źródle" czyli o wiatrakach.

Byłoby tak, gdyby w tym całym bredzeniu tkwiło choć malutkie źdźbło prawdy. Ale tak nie jest, bo jedyną prawdą jaka się już dziś wyłania z całego tego obłądzenia jest to, iż wszystko to jest robione wyłącznie po to, by pewne dobrze znane grupy cwaniaków mogły - jak zawsze - zrobić na tym interes. Że inni stracą i ucierpią? No problem. Ważne, że ktoś, czy raczej ważni ktosie, zarobią.

Ocieplenie klimatu jest faktem, z którym nie ma co dyskutować. Nie jest to jednak efekt działalności człowieka, jak fałszywie i wbrew wszelkim prawdom historycznym próbują opowiadać zieloni szaleńcy. Jest to EFEKT NATURALNYCH CYKLÓW KLIMATYCZNYCH, WYSTĘPUJĄCYCH W HISTORII NASZEJ PLANETY. CYKLÓW ZNAJDUJĄCYCH POTWIERDZENIE W DOWODACH HISTORYCZNYCH, ZNANYCH RACJONALNYM LUDZIOM OD WIEKÓW.

Trwające ca 1000 lat temu ocieplenie, nie było efektem działalności człowieka, bo przecież nie było elektrowni czy samochodów. Tak jak ochłodzenie sprzed ca 500 lat nie było skutkiem działalności człowieka, to naturalnych, opisanych w fizyce i w astronomii w XX wieku procesów, skutkujących określonymi zmianami położenia Ziemi względem Słońca. Każdy, mający minimum wiedzy fizyk i astronom to potwierdzi, a dostępne źródła historyczne potwierdzają powyższe w całej rozciągłości.

Ale dzisiaj głos decydujący mają "klimatolodzy". Nowa grupa miczurinowskich kapitanów nowego kultu. Kultu, w którym udowadniają, że ocieplenie klimatu spowodowane jest przez człowieka. I to działalność w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat
Że są to ludzie, którzy są oderwani od wiedzy świadczą to, na czym budują swoją "wiedzę", a w rzeczywistości religię.

Oto bowiem przypomnieć należy, że regularne pomiary temperatury na ziemi rozpoczęto prowadzić niewiele ponad 100 lat temu. A i to w ograniczonych przestrzeniach i w ograniczonej intensywności. Aby mówić o pomiarach temperatury, ale także badaniach innych zjawisk atmosferycznych, to tak naprawdę o takich które obejmują cały świat możemy mówić od ca 60 lat, czyli upowszechnienia satelitów meteorologicznych. I wnioski z tego tak krótkiego zakresu czasowego (dla obserwowania zmian klimatycznych to okres nic nie znaczący) można uznać przy założeniu rzetelnej perspektywy naukowej, za nic nie znaczące. Ale przecież nie o to w tej zabawie chodziło. Było tak, bowiem do końca XX wieku ci sami ludzie, którzy dzisiaj walczą z ociepleniem klimatu, walczyli - a jakże - z nieuchronnie nadchodzącym ochłodzeniem klimatu. Stosując te same narzędzia badawcze, te same metody i ten sam poziom beczelności, ze swoimi upiornymi i maniackimi spojrzeniami wrzeszczeli, że najpóźniej do 2050 roku znowu będziemy współżyć z mamutami. O ile przetrwamy.

Na te ich ówczesne "naukowe" brednie reagował świat, a ONZ i inne "ważne agendy", ogłaszały kolejne programy ratowania ludzkości. i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ci sami ludzie stwierdzili, że jednak nie będzie ochłodzenia tylko będzie ocieplenie. To skądinąd było oczywiste w świetle wspomnianego cyklu klimatycznego i o tym mówili, przeciwstawiając się tym „ochłodzeniowym bredniom” ludzie, którzy rzeczywiście mieli interdyscyplinarną wiedzę naukową.

Co się takiego stało, że nastąpiła "wielka zmiana"? Wybory prezydenckie w USA w 2000 roku przegrał niejaki Al Gore. Szukał zajęcia i lobby "nowego projektu" postanowiło dać mu robotę. Więc ruszył w świat z nowym klimatycznym przesłaniem, a niezależna akademia szwedzka, obdarowała go od startu pokojowym Noblem. Skoro poszło z tak wysokiego C, to później mogło być już tylko mocniej. Skutki tej zabawy właśnie odczuwamy, a Amerykanie tego lata, gdyby zachowali resztki zdolności do myślenia w kategoriach związków przyczynowo - skutkowych, mogliby przy okazji wyłączania prądu postawić Gore'owi parę pomników. A na zapas od razu Bidenowi. W Europie z kolei Timmermansowi, który jest równie wolny od wpływów różnych grup interesów jak był wolny Gore.

To bowiem czego doświadczymy, to ich dzieło.

Wmawianie przez lata przy wsparciu rosyjskich i chińskich cwaniaków tego, że to "człowiek jest winny", musiało wreszcie przynieść efekty. Dzisiaj to już religia - inna sprawa, że nie powszechna, ale z pewnością prowadząca do autodestrukcji cywilizacji zachodniej z prędkością niemal światła. To bowiem ludzie zachodu, porzucając wszelką racjonalność na rzecz irracjonalnych fantasmagorii, zgotowali sami sobie ten los. Jak niszczący swoje imperia Inkowie i Aztekowie spoglądali w słońce i mordowali setkami tysięcy swoich ziomeków, tak symbolicznie dzisiejsi ludzie zachodu spoglądają w słońce oczekując, że jego promyki dadzą "bezpieczną" energię i tym samym ocieplenie klimatu zniknie.

Wydawać by się mogło, że ta żenująca parada ignorantów, głoszących z rewolucyjną pasją swoją religię musi się skompromitować. Ale gdzie tam, ogłupili oni takie rzesze ludzi, że mogą spokojnie realizować swoje "projekty". Jak się jednak okazuje do czasu.

Doszliśmy bowiem do ściany, bo nie wydaje mi się, że przeciętny Niemiec długo jeszcze zaakceptuje konieczność kąpienia się raz w tygodniu. I stanie godzinami na "stacjach doładowania" żeby "załadować" samochód i przejechać się 200 km do następnego wielogodzinnego ładowania. A w alternatywie jeżdżenia zimą na hulajnodze - tak dla zdrowia.

Ludzie zaczynają się właśnie na własnej skórze przekonywać, jakie szczęście zafundowali im kapłani nowej religii. I jak się zdaje, ciężaru tego szczęścia nie będą chcieli jednak dźwigać. Do kwestii tej będę powracał w kolejnych wpisach, bowiem za oceanem ten proces zderzenia z rzeczywistością przebiega szybciej i szybciej prowadzi do refleksji niż w Europie. Warto to obserwować, a na początek odsyłam do wzmiankowanego tekstu o tym, jak fajnie dzięki "New Green Deal" będzie wyglądało lato w ciepłych amerykańskich Stanach.



Autor: Profesor Grzegorz Górski